JUNAK

CZASOPISMO OCHOTNICZYCH DRUŻYN ROBOCZYCH

Rok I. Katowice, marzec 1934 r. Nr. 3.



Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski

„idą czasy,
których znamieniem
będzie wyścig pracy,
jak przedtem był
wyścig żelaza,
wyścig krwi"

Włodzimierz Żelechowski

PIŁSUDSKI

Gdy świat myślał, że już Polska życia jest
nie warta,
że Jej niema i że niema polskich serc i wiary,
kiedy nawet między swemi myśl z marzeń odarta
z rezygnacją podpełznęła pod obce sztandary,

przyszedł On, Wódz, Komendant —
Gestem wskazał szczyt,
w krzyk rozpętał cichość snów,
nie legenda i nie mit,
ale żywa Polska znów!

A gdy Polska rozorana szrapnelem, granatem,
w obcych łapach umierała, zda się, bez ratunku,
kiedy każdy obcy żołnierz był wrogiem i katem,
a sąsiedzkie obietnice trutką w poczęstunku,

został On, Wódz, Komendant —
W piersiach zaklął Noc,
w grom rozpętał każdy krok,
nie zwątpienie i nie noc,
ale osiemnasty rok!

A gdy Polsce jeszcze czasem zagraża wichura
czy od granic czy od wewnątrz, z jakiejkolwiek strony,
gdy kto kracze, ubolewa, że przyszłość ponura
i na alarm jak na pożar biją polskie dzwony,

wówczas On, Wódz, Komendant —
Włodarz polskich pól
w garść zaklina wiatry burz,
nie dyktator i nie król,
ale Polski wierny stróż!

WIELKI OBYWATEL.

W maju br. upłynie 8 lat od chwili, kiedy Józef Piłsudski objął władzę w Państwie. Stało się to dla Państwa w chwili niezmiernie ważnej. Kilkuletnie sprawowanie rządów w Polsce przez ludzi z coraz to nowych klik i partyj politycznych, ludzi nieliczących się nieraz najzupełniej z interesami Państwa i społeczeństwa, a mających na oku jedynie osobiste korzyści, odbiły się nader szkodliwie na życiu politycznem i gospodarczem młodego Państwa.

Od roku 1924/5 zaczyna się w dziejach powojennej Europy ogromnie ważny okres. Poszczególne państwa uporządkowały walutę, odbudowały się po zniszczeniach wojennych, puściły w ruch warsztaty pracy i wzmocniły swoje stanowisko nazewnątrz. W Polsce tymczasem społeczeństwo przeżywa nowy spadek pieniądza, coraz dalej posuwający się zastój życia gospodarczego, wzrost bezrobocia i coraz większe zmniejszanie się zaufania zagranicą. To ostanie przejawiło się w całym szeregu niepowodzeń, które Polska w tym czasie poniosła na terenie międzynarodowym. W takim stanie rzeczy bierze w swe ręce rządy w Państwie Józef Piłsudski. Była ostatnia chwila. Od roku 1926 tylko trzy lata dzielą Państwo Polskie od światowego kryzysu gospodarczego, który tak mocno dotknął nasze młode Państwo. Gdybyśmy w czasy kryzysu weszli z nieustalonym pieniądzem, z niezrównoważonym budżetem, ze zrujnowanem gospodarstwem, a co zatem idzie z brakiem znaczenia nazewnątrz, trudno przewidzieć, jak przedstawiałyby się dziś gospodarka i siła polityczna Rzeczypospolitej. Zadania, jakie wziął na siebie Józef Piłsudski po objęciu władzy, były bardzo ciężkie. Państwo wymagało we wszystkich dziedzinach życia odbudowy. To też od roku 1926 zaczęto z żelazną, nieugiętą konsekwencją przeprowadzać pracę nad odbudową kraju. Rozpocząć trzeba było od zrównoważenia wydatków i dochodów Państwa, a więc od budżetu i ustalenia złotego, którego wartość spadała z miesiąca na miesiąc, powodując zanik zaufania społeczeństwa do gospodarki państwowej i bardzo silny odpływ pieniędzy z kraju do banków zagranicznych. Pieniądz został ustalony, a 1927 Polska otrzymała poraz pierwszy zrównoważony budżet. Teraz dopiero zanika chaos w gospodarce, zaczyna róść ilość warsztatów pracy i liczba zatrudnionych w nich rąk.

Dzieje się to za sprawą Marszałka Piłsudskiego. Bardzo wielkie trudności do pokonania nastręczał handel

zagraniczny, ktory był jedną z najbardziej deficytowanych pozycyj w naszem życiu gospodarczem. Niewątpliwie bardzo ujemny wpływ na handel zagraniczny wywierała jego zależność od portów i morskich linij komunikacyjnych niemieckich. I stąd budowa własnego portu na Bałtyku, własnej floty i morskich linij komunikacyjnych stały się rzeczą pierwszorzędnej wagi. — Port wybudowano. Czem jest Gdynia dla Państwa Polskiego, to wykazała najlepiej wojna celna z Niemcami. Bez Gdyni, bez własnej floty i własnych linji morskich, których dziś mamy przeszło czterdzieści, nietrudno orzec, jakby się ta wojna dla nas skończyła. Jak wzrosły siły gospodarcze Polski od 1926 r., świadczy chociażby wybudowanie Mościc, których wielkie gospodarcze znaczenie docenia całe społeczeństwo polskie.

Jeśli w życiu gospodarczem Polski zaszły po przewrocie majowym doniosłe zmiany, to nie mniejsze zaszły w stosunkach politycznych. Mocny i stały rząd, usunięcie walk partyjnych o władzę wzmocniły nietylko powagę Państwa w społeczeństwie, ale przedewszystkiem jego autorytet nazewnątrz. Świadczy zaś o tem najlepiej fakt, że od roku 1926 Polska nie poniosła żadnej klęski na terenie międzynarodowym, a w szczególności dwa ostatnie układy o nienaruszalności granic, (pakty nieagresji), jakie Polska zawarła ze Sowietami i Niemcami. Z państwem słabem, o niepokaźnej armji nikt tego rodzaju układów nie zawiera.

Ale postawmy sobie jeszcze jedno pytanie. Dlaczego właśnie Józef Piłsudski, — a nie kto inny, trzyma w swym ręku ster Państwa? Dlatego, że jest w Narodzie największą powagą moralną i najgodniejszą osobą do sprawowania władzy.

Kiedy bowiem inni układami i gadaniem chcieli zdobyć niepodległość Polski, Józef Piłsudski, żołnierz i wódz, z bronią w ręku ją wyrąbał i zakreślił granice Państwa Polskiego. Słusznem jest przeto, aby ten, który najwięcej zrobił dla uzyskania niepodległości Państwa, w pierwszym rzędzie decydował o jego losach.

Kiedy inni głośno mówili, krzyczeli o mocarstwowości Państwa, a pozatem robili pierwszorzędne interesa na Państwie, Józef Piłsudski naprawdę gorąco pragnął potęgi Ojczyzny i żył tą ideą o wielkiej potędze Polski, interesów nie robił, a pensję swą oddawał na Uniwersytet Wileński, świecąc przykładem ofiarności obywatelskiej.

I jeszcze dwie niezmiernie ważne zalety cechują Marszałka: Bezgraniczna uczciwość oraz nieugięta wola we wykonywaniu powziętych zamiarów. Pierwsza z wymienionych cech stawia Józefa Piłsudskiego ponad rzesze mniej lub więcej sprytnych polityków dzisiejszych, druga kwalifikuje go na wielkiego męża stanu i wodza Narodu.

Nic więc dziwnego, że młode pokolenie polskie widzi w Pierwszym Marszałku Polski niedościgły wzór patrjoty i obywatela i na dzień 19 marca przygotowuje z zapałem uroczystości ku czci Wielkiego Człowieka.

Alojzy Targ

DOKĄD DĄŻYMY?

Ktokolwiek śledzi rozwój polskiego życia społeczno-gospodarczego, którego objawy silniej lub słabiej znajdują odzwierciedlenie w prasie codziennej, musi przyjść do przekonania, że w walce z kryzysem gospodarczym, która się toczy od lat kilku, przebyliśmy w Polsce pierwszy jej etap.

Przebyliśmy i zwyciężyliśmy.

Zwycięstwo to zostało odniesione na froncie walki z kryzysem moralnym, z apatją i biernością społeczeństwa.

Gdy jeszcze do niedawna słyszało się tylko narzekania, jęki, że „jest źle" i „co to będzie" to dziś — obserwując życie — musimy stwierdzić, że ten okres bezpłodnych i zabójczych narzekań jest już za nami.

Wszak od kilku przynajmniej miesięcy widzimy konkretne poczynania na drodze przeciwstawienia się kryzysowi i łagodzenia jego skutków nie wprowadzeniem jałmużny w formie bezzwrotnych zasiłków, lecz stwarzaniem jakiejś pracy.

Dróg tych, które w ostatnich miesiącach zostały już zda się trwale wytyczone, jest trzy, a mianowicie:

1. dostarczanie pracy przez prowadzenie robót publicznych przy pomocy „Funduszu Pracy",
2. organizowanie i zatrudnianie bezrobotnej i nieraz bezdomnej młodzieży w Ochotniczych Drużynach Roboczych, a wreszcie
3. dostarczanie pracy starszemu pokoleniu w ogródkach działkowych.

Na pierwszy rzut oka widz, patrzący na te poczynania z boku, a nieraz na odległość, mógłby sądzić, że te trzy drogi nie mają ze sobą nic wspólnego, nie są ze sobą wcale związane, a co więcej, że nieraz jedne krzyżują się z drugiemi.

Pragnę w krotkości wykazać, że tak nie jest, że wszystkie wymienione drogi wiodą do wspólnego celu, że każda z nich ma swe przeznaczenie w doprowadzeniu do ostatecznego celu, jakim jest — stworzenie możliwie najlepszych warunków bytowania dla całego społeczeństwa.

By to udowodnić, muszę choć parę słów poświęcić obecnej organizacji społecznej i gospodarczej naszego społeczeństwa.

W dotychczasowej organizacji społeczeństwo jest w pierwszym rzędzie nastawione na pojedyncze zarobkowywanie i pojedyncze (indywidualne) wydawanie uzyskanych funduszów od najwcześniejszej młodości do możliwie ostatnich dni swego żywota.

Ponieważ pojemność rynku pracy przemysłowej, głównego dostawcy indywidualnej pracy zarobkowej w

ostatnich latach zwęziła się bardzo, powstał nadmiar rąk roboczych i w następstwie tego silna walka konkurencyjna, prowadzona przeróżnemi sposobami.

Na skutek tej walki, w której poszczególne osoby wygrywają swe stosunki i znajomości, spotykamy takie objawy, że szereg jednostek bardzo młodych, które nie potrzebują jeszcze pracy zarobkowej, lub szereg starszych osobników, które już nie musiałyby pracować zarobkowo, posiadają pracę, podczas gdy szereg innych jednostek, w sile wieku i w pełni obowiązków społeczno-rodzinnych jest wogóle bez jakiejkolwiek pracy zarobkowej.

Ponieważ z drugiej strony musimy mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać szczerze, że nie jesteśmy w stanie dostarczyć pracy dla wszystkich jednostek od 16-go roku życia w górę, przeto musimy starać się wprowadzić pewien ład i tak rozdzielić stojące do dyspozycji warsztaty pracy, by zadowolić możliwie najlepiej z ogólno-społecznego, a nie indywidualnego punktu widzenia, całe społeczeństwo.

Środkiem do tego celu może być niedopuszczenie do indywidualnej pracy zarobkowej jednostek młodych, nie mających jeszcze obowiązków rodzinnych, oraz zwolnienie z pracy zarobkowej jednostek starszych — nie mających już żadnych obowiązków rodzinnych.

Trudno jednak młodych nie dopuścić do pracy, zaś starszych wyrzucić z pracy i więcej się o nich nie troszczyć. Trzeba dla jednych i drugich znaleźć pewne zajęcie, które, nie naruszając skąpego rynku normalnej pracy zarobkowej, dałoby jednym i drugim cel w życiu i środki bytowania.

Z powyższego szkicu widać już wyraźnie, obecne dążenia do przebudowy organizacji wewnętrznej naszego społeczeństwa.

Młodzież zawcześnie kończy dziś szkoły i zawcześnie zaczyna dostarczać rąk chciwych pracy.

Należy przedłużyć okres szkolenia młodzieży.

By jednak ciężar przedłużonego szkolenia młodzieży nie spoczął na barkach poszczególnych rodzin, należy dalsze szkolenie młodego pokolenia oprzeć na zasadach samowystarczalności gospodarczej.

Z tego założenia zrodziły się ODR-y. Młodzież w ODR-ach ma się uczyć pracy, zdobywać pewne przygotowanie zawodowe, wyrabiać się fizycznie, zdobywać wartości moralne i kulturalne i zarabiać na swe wyżywienie, w drodze wykonywania prac społecznie potrzebnych, lecz nieprzewidzianych w normalnych planach gospodarczych.

Przygotowanie to obejmie młodzież w wieku do lat 21, a może nawet do lat 24. Dopiero przygotowane w ODR-ach młode pokolenię będzie mogło stopniowo, w miarę zapotrzebowania wchodzić na rynek indywidualnej pracy zarobkowej.

Jednak nawet w ten sposób ograniczona ilość osób poszukujących pracy w przemyśle — prawdopodobnie tam jej nie znajdzie.

Przyczyny tego leżą w obecnej organizacji stosunków międzynarodowych, opartych na t. zw. „samowystarczalności gospodarczej", która polega na tem, że każde państwo wytwarza wszystko to, czego potrzebują jego obywatele i stara się niczego nie sprowadzać z zagranicy.

W tej sytuacji fabryki nasze i zakłady przemysłowe mogą wyrabiać tylko tyle produktów przemysłowych, ile potrzeba dla innych obywateli państwa, to jest w Polsce przedewszystkiem dla rolników. Widzimy z tego, że jest ścisła zależność między ilością ludności, pracującą na roli, a zużywającą wyroby przemysłowe.

Na Śląsku mamy zbyt wielkie skupienie ludności żyjącej z przemysłu. Dlatego część tej ludności, szczególnie młodych należy odprowadzić zpowrotem na wieś do pracy na roli. By jednak mogli się oni utrzymać z pracy na roli i zakupywać stale wszelkie wyroby przemysłowe, do których są obecnie przyzwyczajeni, muszą umieć gospodarować na roli w taki sposób, by dochody ich były jaknajwiększe.

Celem nauczenia młodych odpowiedniego gospodarowania na roli powstają t. zw. ODR — rolne, w których młodzież — pracując zespołowo na wzorowo urządzonych gospodarstwach — ma się nauczyć gospodarki rolnej, a następnie objąć własne gospodarstwa stwarzane przeważnie w drodze parcelacji wielkiej własności ziemskiej.

Ta młodzież, która z ODR-ów rolnych odejdzie na własne gospodarstwa rolne, z jednej strony zmniejszy kadry obywateli szukających pracy w przemyśle, a z drugiej powiększa ilość konsumentów wyrobów przemysłowych, a tem samem powiększy pojemność rynku pracy przemysłowej.

Drugi etap w życiu mieszkańców miast i osiedli fabrycznych stanowić będzie praca indywidualna, w zakładach przemysłowych, która powinna się kończyć około 50-go roku życia.

Wreszcie jednostki starsze, które już wychowały swe najmłodsze pokolenie i oddały je społeczeństwu do ODR-ów, winny odejść z indywidualnej pracy zarobkowej w przemyśle, zaś swe siły życiowe winny wyładować w twórczej pracy w ogródkach działkowych.

Tam — w ogródkach działkowych, mając zabezpieczone odpowiednie, skromne mieszkanie, wzniesione w czasie indywidualnej pracy zarobkowej, mogą one spokojnie produkować warzywa, drób a nawet nabiał, tj. produkty potrzebne im do życia. Tam więc będą mogły te starsze jednostki, nie obarczone już ciężarem wychowania rodziny, spędzać swe lata sędziwe w spokojnej i cichej pracy.

W ten sposób odciążony rynek pracy indywidualnej, powiększony robotami publicznemi, prowadzonemi przy pomocy „Funduszy Pracy" prawdopodobnie zdoła dać pracę zarobkową tej części społeczeństwa w wieku od lat 24 do 50,, która bierze na swe barki ciężar tworzenia i wychowania nowych pokoleń.

Inż. Eugenjusz Zaczyński

O czynny udział w pracy oświatowej.

Artykułem tym chcę wywołać dyskusję w ODR, (zwłaszcza wśród szarży odeerowej) nad pogłębieniem pracy oświatowej i wychowawczej w drużynach.

Częstokroć praca oświatowa organizacyj młodzieżowych ogranicza się do kilku referatów w roku i to jeszcze bez dyskusji. Jest to raczej „odwalanie" oświaty, a nie twórcza robota oświatowa, która wyzwala energję ludzi, nastawia ich na wysiłek mózgu i pracę nad urzeczywistnieniem zamierzeń i przynosi owoce.

Dyskusja po referacie świadczy, że słuchacze nie przyjmują biernie treści odczytu, ale reagują na nią. deklamacją, monologiem, zakończyć śpiewem.... Uroz- Nietylko wchłaniają, ale rozwijają lub przeciwstawiają się wyrażonym sądom i twierdzeniom.

Referaty i dyskusja, choćby nawet bardzo żywe, nie wyczerpują jeszcze całości życia oświatowego, — zwłaszcza w organizacjach młodzieżowych. Pewnie, że wiele organizacyj musi się ograniczyć do tych szczupłych ram, bo nie posiada warunków na szerszą akcję oświatową. Wiele z nich jest bezdomnych, — niema podstawy i oparcia dla rozszerzenia pracy oświatowej: własnej świetlicy.

Tymczasem dziś tworzą się nowe rodzaje pracy oświatowej, właśnie w oparciu o świetlicę i możliwie czynny udział wszystkich członków związku. Chodzi



Rozsuwanie toru w wykopie.

o to, by wciągnąć większe koła młodzieży do czynnej pracy oświatowej, dać jej sposobność rozszerzenia horyzontu umysłowego i rozwinięcia wrodzonych zdolności. Zatem akcja oświatowa winna obejmować różne dziedziny wiedzy i życia, mieć warunki i opierać się na współpracy jaknajwiększej ilości uczestników danego zespołu.

Jeśli teraz przejdziemy na grunt ODR, stwierdzimy jedno: dobre naogół warunki na zorganizowanie tego rodzaju pracy oświatowej (pomimo całej masy braków i przeszkód). Te warunki należy w stu procentach wykorzystać. To trzeba sobie postawić jako nakaz.

Już to samo, że ODR są stałem skupieniem wielkiej gromady młodzieży, mówi dostatecznie o dużych możliwościach pracy oświatowej. Poprostu ludzie są na miejscu, nie trzeba się bać, że nie przyjdzie ten lub ów. —

Następnie, jest świetlica i pomoce oświatowe. — Pewnie, że odrazu posypią się narzekania itp. na niedostateczność tego wszystkiego. Oczywiście, wszystko nie jest tak podane jak obiad w restauracji, ale jest jedno: możność usunięcia, gdy się chce, tych braków.

I już nasuwają się te wielkie i liczne możliwości pracy oświatowej: naprz. akcja imprezowa. Młodzież lubi teatr. Dać jej sposobność wyżycia się w tej dziedzinie.

ODR łatwiej, niż inny zespół młodzieżowy może zorganizować dobry teatr amatorski. I znów uważać trzeba, aby nie polegał jedynie na odegraniu jakiejś komedji, czy dramatu. A tak po największej części wszędzie teatr amatorski wygląda i ta jego skamieniałość już nudzi. Wprowadzić na scenę nowe rzeczy, urozmaicić teatr ludowy! I tu ODR mogą spełnić rolę pionierską. Łatwiej im to zrobić, bo młodzież odeerowa, rekrutując się z szerokich połaci kraju, przedstawia wielką rozmaitość uzdolnień. (Potem ma ciągłą i zapewnioną pomoc ze strony czy zastępowego oświatowego, czy nauczyciela oświatowca). Znajdzie się w ODR poeta, deklamator, komik, reżyser, śpiewak i dekorator. —

Tę różnorodność uzdolnień i zamiłowań powinno się wykorzystać w większej robocie oświatowej na terenie ODR. Chodzi krótko o to, aby z jednej strony junak pogłębił swoje wiadomości i popracował nad sobą, z drugiej był dla kolegi oświatowcem i bodźcem do pracy. Zaraz wyjaśniam: należałoby tak zorganizować życie oświatowe w drużynie, aby junacy mieli możność dokształcania się. Warunki nie pozwalają zazwyczaj na to, aby cała drużyna tworzyła taki zespół dokształcający się, jednak samą ideę dokształcenia możnaby realizować w mniejszych zespołach oświatowych. — Tworzą się szczuplejsze grupy z odpowiednią organizacją i programem, pracują tak zbiorowo, jak i rozkładając zadania oświatowe między poszczególnych członków zespołu. Zespoły mogą prowadzić robotę dokształcającą w kilku przedmiotach, więc ogólną (naprz. historja, geografja, Polska współczesna itp., albo też naukę poprawnego czytania, pisania, mówienia, rachunków — zależnie od warunków i poziomu) lub też specjalną (pogłębiają wiadomości z dziedziny techniki, rolnictwa itp.).

Ale to już jest najwyższa, mojem zdaniem, organizacja pracy oświatowej w ODR. Wymaga wiele czasu, pełnego zrozumienia ze strony dowództwa, zegarkowego rozkładu zajęć, znacznej ilości pomocy oświatowych (bibljoteki, mapy itp.), sal szkolnych (w koszarach zamało miejsca), a przedewszystkiem ludzi entuzjastów do prowadzenia tak szerokiej akcji oświatowej. Niemniej jednak w tym kierunku będzie się musiało pójść.

Narazie chodzi o skromniejsze zadania: o wytrącenie junaka z bierności i wciągnięcie go do czynnej pracy oświatowej w takich rozmiarach, na jakie mogą się przy obecnych warunkach zdobyć drużyny. Takim czynnym udziałem w robocie oświatowej jest już występ junaka na scenie w roli aktora czy deklamatora. Idzie tylko o to, aby tę skromną robotę oświatową prowadzić celowo, z myślą o jej wyniku. Bo dotąd robi się to wszędzie poomacku. — Dalej, szerokie pole do popisu dają tu zajęcia świetlicowe, jak ich organizacja, czytelnictwo gazet i książek, żywa gazeta, gazeta ścienna, inscenizacja pieśni itp. Zastępowy czy drużynowy oświatowy ma doskonałą możność wciągnięcia junaków do takiej pracy oświatowej. Nie będą wtedy jego czynności suchem i niewdzięcznem „odwalaniem“ zajęć świetlicowych, — stanie się poprostu doradcą i ogólnym kierownikiem, pracować będą junacy. —

Teraz pogadanki! przecież nie muszą być przeprodzone wedle skostniałego szablonu: pogadanka, dyskusja i na tem koniec. Pogadankę można poprzedzić deklamacją, monologiem, zakończyć śpiewem.... Urozmaicić! A to już zrobią junacy. Więc znów rozłożenie pracy na szereg ludzi i osiągnięcie celu. — Nietylko to! Pogadankę może dobrze zrobić junak pod kierunkiem nauczyciela lub zast. oświatowego. Niejeden z junaków ma za sobą przeszłość czynnego oświatowca w cywilnych organizacjach, dlaczego zatem w ODR miałby zrezygnować z swych ambicyj? Oczywiście należy nasamprzód upatrzyć sobie najbardziej przygotowanych do tej współpracy, aby odrazu mieć dobry wynik i wywołać pożądane wrażenie u słuchaczy. Najważniejszem będzie wpływ tej akcji na gromadę junacką. — „Zrobił on, zrobię i ja“. W ten sposób coraz liczniejsze jednostki zgłaszać będą gotowość do współpracy. Rezultatem będzie twórcza zespołowa praca oświatowa. Zwiąże się uczuciowo drużynę z akcją oświatową, uczyni dążenia oświatowe własnością wszystkich. ODR staną się wtedy naprawdę tęgą szkołą tak dokształcania się w wiadomościach, jak i przygotowania do życia obywatelskiego. Warunki pracy w tym kierunku, choć niepełne, dają ODR, trzeba sobie to tylko uświadomić i chcieć pokonać trudności.

Niech ODR nietylko zaspakajają głód pracy fizycznej, ale i głód pracy nad sobą i innymi.

Paweł Musioł.

E. Imiela.

ELWER.

Mieszkał sam z matką w piwniczym pokoju. — Gospodarz, człowiek ludzki, nie wyrzuca, choć komornego nie płacą. Zresztą stara Grześlicka robiła co mogła. Dbała o wzorowy porządek podwórza i piwnic, — nie dlatego, żeby się przypodobać gospodarzowi, ale z przyzwyczajenia, bo porządek lubiła i gdzie mogła starała się stać pożyteczną.

Widział to właściciel domu, ale nic nie mówił, nie mówił nawet nic, kiedy miesiąc, drugi i trzeci Grześlicka nie przychodziła z komornem.

Bo skąd miała brać? Chłop nieboszczyk, a syn bez pracy, t. zw. „Elwer“. A dobry był to chłopak, nieproszony sam się wpraszał do usług.

Co temu winien, że nikt nie daje mu sposobności wyładowania swych sił młodzieńczych i zarobienia na utrzymanie matki i swoje.

Roboty się przecie nie lękał.

Nie tak dawno temu gospodarz kupił gdzieś tanio kilka starych belek. Zrzucono mu to na podwórze.

Jakby z ziemi wyrósł, stoi przed nim Zeflik:

— Panie gospodarzu, jo im to śniesa do piwnice, zerzna i porombia. Jak chcom. Cnie mi sie bez roboty, a mógłbych zapomnieć, iże rencyska mom.

— No tóż rób, synku, a po robocie przyjdź do mnie. —

Młodzieńcowi oczy się zaświeciły, dusza mu się rozradowała na myśl, że od dłuższego czasu ma znów sposobność spocenia się.

Bowiem z potem ludzkim jest tak samo, jak ze zdrowiem, o którem pisze Mickiewicz, że ten tylko zdoła je cenić, kto go stracił.

Z jakąś niesamowitą rozkoszą znęcał się Zeflik, rąbał, waląc siekierą jakby zamordować chciał całą tą biedę, to bezrobocie, duszące takich wielu, jak on.

— A masz, a zdechnij cholero. Co?... mnie nie pozwolisz pracować? Mnie — tak silnemu? Ja chcę żyć i robić! Co? nie chcesz się dać?... Myślisz, żeś silniejsza odemnie? — przemawiał w duchu do sękatej kłody, jakby do żywej istoty i rąbał zawzięcie, a pokonawszy trudności, zdyszany, wyprostował grzbiet, otarł rękawem pot z czoła, usiadł na kupie węgla i z lubością podziwiał swe dzieło twórcze, swą siłę, młodość i swe zwycięstwo.

Blisko południa przyszła do piwnicy służąca gospodarza z wiadrem po węgle. Weszła Hanka, roześmiała się na widok młodego, czerwonego od pracy młodzieńca.

— Materyjo. Toś się ale narobioł, Zeflik, telaś już tego naromboł.

— Eh! — bąknął karlus — rencyskach jeno trocha rozpuścił, coby nie zapomniały, jak robota wyglondo. —

— Gospodarz kazali mi pedzieć, cobyś tam do nich przyszoł.

— Poco?

— Dyć-eś sie narobioł, to musisz trocha pojeść. Prawie momy łobiod.

— Łobiod padosz? to trza go zarobić!

Wstał, wziął łopatę i napełnił wiadro węglami. — No to idźmy, Hanka — i nie pytając o zezwolenie, wziął wiadro w rękę, zamknął piwnicę i ma-

Ciąg dalszy na stronie 7-ej.

INSPEKTOR O.D.R.

JUNAKOM O JUNAKACH.

Coraz gęstszą siecią obejmuje teren Województwa Śląskiego rejony Ochotniczych Drużyn Roboczych.

Już dzisiaj junak na urlopie mógłby, wędrując od okręgu przemysłowego aż po Beskidy, znaleźć po dziennym marszu: w bratniem kole junackiem jednej z ODR, wygodną kwaterę, dobry posiłek, no i tę bezcenną radość z życia, jaką dają: młodość, zdrowie i praca. —

Mam nadzieję, że w niedługim czasie przedstawię Wam mapę całego państwa, pokrytą znakami rejonów ODR, wygodną kwaterę, dobry posiłek, no i tę bezwędrującego junaka stanie się nieodłącznem zjawiskiem na tle tak pięknego krajobrazu Polski. —

—o—



szeruje na piętro.

— Popołedniu byda romboł dalej, aże wszystko skończa.

Hanka kroczyła za nim, nie dziwiąc się wcale, że ją wyręcza. Zupełnie naturalnie: zwyczajna grzeczność kawalerska.

Wprowadziła go do kuchni.

Wszedł gospodarz.

— Jakże tam Zeflik z robotą?

— Jeszcze trocha zostało, porombia potem.

— Ale teraz zjedz obiad.

— Dziękuja.

— Podziękujesz jak zjesz. Zasłużyłeś sobie. Hanka obsłuż kawalera.

Hance nie potrzeba było dwa razy powiedzieć. W cichości lubiła tego dorodnego i zawsze miłego młodzieńca. Może było to nawet coś więcej jak lubienie. Nalała mu zatem talerz zupy, nakładła na drugi talerz sporą porcję kapusty z kartoflami i położyła na to kawałek mięsa.

Zeflik zajadał zamaszyście, żartując przytem z Hanką.

Mięso jednak zostawił.

— Camu to nie jesz mięsa?

— Nie bój się! nie wyrzuca.

I nie wyrzucił.

Obejrzał się po kuchni, znalazł kawałek papieru sklepowego i starannie zawinął mięso.

— Co robisz? — pyta go Hanka.

— Nie godej nic, bo to dla matki — odrzekł i schował pakuneczek do kieszeni.

Hance zrobiło się dziwnie na sercu. — Dobry syn — pomyślała — będzie dobry chłop, żeby jeno robota mioł. —

Zeflik podziękował Hance, gospodarzowi i pośpieszył do matki.

Zastał ją przy odlewaniu kartofli.

— Przychodzisz na łobiod synku, nie mom cego inkszego jeny kartofle.

— Konsek mięsa chcielibyście, mamulko? — śmieje się młodzik.

— Błoznówi ci sie zachciewo. Skond tu wziąć?

— Jo już po łobiedzie. Rombia drzewo dlo gospodorza, to mi łobiod doł.

— A to dlo wos — rzekł, wyjmując mięso z kieszeni.

Matka spojrzała nań podejrzliwie.

— A możnoś ty som nie zjod?

— Ale kaj tam, jo swoje zjodł, nie bójcie się. To Hanka pocisła — kłamał matce uradowany.

— Dobra dziołcha — rzekła matka, nakładając kartofle do miski. Zabrała się do jedzenia.

— A możno tobie na wiecerzo zostawić? — pyta syna. —

— Nie bydźcie dziwni, kej wom padom, iże to dlo wos.

— Hanka dała! Dobro dziołcha! — rzekła ponownie matka i pałaszowała rzadko nadarzający się przysmak.

Już prawie kończyła, gdy otwarły się drzwi i weszła Hanka z garnkiem z ręku.

— Dzień dobry Grześlicko. Patrzcie, niesa wom zupa. Gospodorz kozoł, bo to zarobioł Zeflik.

— Bóg ci zapłać, Haneczko! Podziękuj szykownie panockowi, a i tobie dziękuja za mięso.

— Za jakie mięso? przecież to Zeflik przyniosł wom swoje, bo mi padoł, iże mu się już jeść nie chce.

Zeflik zecnciał już przyskoczyć do Hanki i dłonią zamknąć jej usta, lecz było zapóźno. —

Natomiast matka odrazu straciła apetyt. Spojrzała na miskę, na ostatni tam leżący kawałek mięsa, następnie skierowała wzrok na syna, wzrok wyrzutu i miłości matczynej zarazem.

— Cyganie! — więcej wymówić nie mogła.

— Eh co tam — mruknął pod nosem Zeflik. Zabrał kapelusz, a przechodząc obok Hanki, rzeknął krótko: „Głupiaś" i wyszedł z izby.

Zadziwione spoglądały za nim obie kobiety.

— Taki on już jes — rzekła po chwili Grześlicka do Hanki, a wziąwszy zupę przelała ją do swojego garnka, który postawiła na brzeg pieca. Garnek zaś Hanki wypłókała, wytarła i oddawszy go dziewczynie, jeszcze raz poprosiła, by podziękować gospodarzowi.

— To bydźcie z Bogiem — rzekła Hanka, odchodząc.

— Z Panem Bogiem, dziołcho!

Matka przysiadła ponownie do stołu. Dziwnym wzrokiem patrzała na kawałeczek mięsa, panoszący się na kartoflach. Chwilę siedziała.

O czem myślała, to opowiedzieć potrafi tylko serce matczyne.

Potem brzegiem zapaski otarła nos, zabrała miskę z jedzeniem, przykryła talerzem i postawiła na piecu obok zupy.

— Bydzie na wiecerzo — rzekła.

Zeflik tymczasem siedział w piwnicy na jakiejs skrzyni i myślał.

Zły był na siebie i na Hankę.

Nie udało mu się oszustwo wobec matki. Poco Hanka wypaplała? Stracił zadowolenie z dobrze spełnicnego uczynku.

Złość wywrzeć na kimś musi.

Wstał, chwycił w dłoń siekierę i mścił się.

Mścił się na niewinnym drzewie.

Zawzięcie rąbał kłody, nie zważając na pot, który obficie skrapla mu czoło, piersi i barki.

Już skończył układanie drzewa, kiedy do piwnicy ponownie wszedł gospodarz.

— Jakże idzie robota? — zapytał.

— Skończona — brzmiała odpowiedź.

Gospodarz popatrzył, pochwalił, wyjął z portmonetki trzy złote i wręczając młodzikowi rzekł:

— Masz, zarobiłeś rzetelnie.

— Dziękuja — odrzekł Zeflik, — a nie zapominajom o mnie, jak co będzie do roboty. Z Panem Bogiem!

I odszedł.

Lecz we drzwiach wrócił i podał gospodarzowi co dopiero otrzymane pieniądze.

— A możno, panie gospodarzu, weznom to, jako część płatu.

— Komorne zapłacisz, jak będziesz miał pewniejszą pracę. Teraz bierz, bo wam trzeba. — Zeflik podziękował jeszcze raz i wyszedł na ulicę. Wstąpił do sklepu i kupił sobie paczkę „śląskich". Dawno nie palił

— Może kupić co na wieczerzę — myślał, lecz zastanowiwszy się, poszedł do matki. — Ona sama będzie wiedziała, jakie w domu potrzeby. I wiedziała matczysko dobrze, na co użyć te dwa złote z drobnemi.

Zeflik tymczasem zadowolony, zaciągał się dymem papierosa. C. d. n.

—o—

Raport w drużynie

Wesoło, ze śpiewem na ustach powróciła Drużyna z pracy. — Każdy na swój zastęp. — Tra.... tra..... tra odzywa się naraz trąbka służbowego, oznajmiając junakom przygotowanie się do raportu i zmiany służby.

Junaka Berka, słyszącego głos trąbki, przebiegł dreszcz od stóp do głowy... Wszak i on ma się zgłosić do raportu... i to jeszcze do raportu karnego za spóźnienie się z przepustki. Prędko czyści swoje obłocone przy pracy buty.... obciąga pas.... zapina guziki... — Jest gotów. Ma jednak jeszcze chwilkę czasu. — Siada więc na łóżku.... myśli mu się mieszają. Krzyżują się w jego głowie jak sieć elektryczna.... poplątana... bez początku.... bez końca... coraz to inne. Widzi w swej wyobraźni — d-cę drużyny, odbierającego raport. Mina jego surowa.... — Co on sobie pomyśli, widząc mnie, nowicjusza, bo ledwie trzeci dzień będącego w drużynie na lewem skrzydle w raporcie karnym? Może mi przebaczy.... nie, on nie znosi niekarności... napewno mnie zwolni z ODR. Myśl ta rozwiała wszystkie nadzieje strapionego junaka. Wszystkoby zniósł, tylko nie wydalenie. — On tak cieszył się, gdy został przyjęty w szeregi ODR... Chce pracować, chce być posłusznym... tylko to spóźnienie się.... Nie, on tego więcej nie zrobi... poprawi się.



PRZY KOLEBIE

Już się szereg formuje. Junak Berek wybiega z zastępu, dołącza do szeregu, a wargi jego powtarzają machinalnie słowa meldowania się. Żeby czasem nie zapomniał tego, czego nauczono go w pierwszych dniach. Znówby się ośmieszył przed dowódcą i kolegami. — Inspekcyjny daje komendę: — „Baczność"... — „Równaj w prawo"... — „Baczność"... — „Spocznij". — Służbowy wychodzi z szeregu, puka do kancelarji i melduje d-cy, że zbiórka do raportu gotowa. — Drzwi się otwierają... — wychodzi d-ca. — Pada komenda: „Baczność". — „Na prawo patrz". —

Inspekcyjny melduje stan liczbowy raportu. Junak Berek, wyprężony jak struna, patrzy w twarz dowódcy, a wzrok jego wyraża szlachetny wstyd za swój postępek. Spocznij.... Berek odetchnął, lecz serce jego bije tętnem ostrem, nierównem, przyspieszonem.

Komendant załatwia jednego po drugim.... Tego karze zakazem opuszczania koszar, innego upomnieniem, tamtego naganą. Naraz staje przed Berkiem. Ten salutując, trzęsie się na całem ciele jak liść osiki i melduje: — „Panie komendancie,... Ja... Ja.... meld..... melduję posłusznie, że staję do raportu karnego! — „Zaco" — pyta komendant. — „Że spóźniłem się z przepustki...." pada odpowiedź, a w głosie brzmi nuta żalu. — „Panie Komendancie, ale ja się już poprawię, — to koledzy mnie zatrzymali.... Proszę mi ten raz darować" — płynie cicha prośba, a twarz d-cy powoli, powoli rozjaśnia się, staje się łagodniejszą. Ojcowskim głosem przemawia do niego: „Junaku"! Przed kilku dniami byłeś wolnym, robiłeś to, co ci się podobało, nie dbając o to, czy robiłeś dobrze, czy źle. Teraz jesteś w Drużynie. Ten mundur, który nosisz, powinien być podczas całego twego pobytu w Drużynie nieskalany, uczynki twoje winne licować z honorem, jaki daje sama nazwa „Junak". Naszem hasłem: Być pilnym i posłusznym, prosto i wytrwale iść naprzód, pracować dzielnie na stanowisku. jakie nam powierzono..... a wówczas wywalczymy sobie lepsze jutro." Odsalutował i odszedł. Berek popatrzył za oddalającym się Komendantem, którego słowa leżały mu kamieniem na sercu. — Będę wytrwały, nie splamię munduru junaka. Chcę być człowiekiem. — Taką przysięgę złożył sobie samemu.

Baczność... — W tył rozejść się! — komenderuje inspekcyjny. Raport skończony. Junak długo miał przed oczyma ojcowską twarz komendanta i długo brzmiały mu w uszach jego słowa.

Rudolf Madecki.

Jan Baran

DO PRACY!

(z cyklu: Junacy)

Drużyna marsz!
(Gdzieś z boku ostry jak nóż padł rozkaz szarż)
Po śniegu,
nim dzień zmierzchy zmógł,
kroczą zastępy: —
raz — dwa —
raz — dwa —
Trzech setek nóg
grom tępy
dołem w zygzakach drga —
Frunęły w górę skanzje śpiewki
butnie, mocarnie:
„Morowa marynarska wiara junacka"
Budzą się dziewki
Ciekawość do okień się garnie:
„Tak wczas?".......
A oni walą
raz — dwa —
raz — dwa —
raz —
Oddźwięka bruków głaz
refrenów skalą — —
— — — — — — — — —
Nim z fabryk świśnie gwizd jak kamień z proc,
nim ze snu ocknie się miasto
ujmiem kilofy w garść żylastą,
by w zmodze z głazem — kować Polski Moc....

JAN BARAN

POBUDKA

(z cyklu: Junacy)

Jeszcze się wmadla gnat
w ciepło siennika i koca,
a tu już pozew padł: —
„Pobudka — wstać“. —

Psiakrew! na sali mróz
soplem sufitu skrzą się sprzęty,
Idź przełknij mus
i pod wodociąg
gnaj — goły jak turecki święty.

Gdzieś coś się w tobie skarży
i zęby dzwonią cięko
na tonów sześć;
lecz machasz ręką:
raczej żalić się djabłu,
niż niepotrzebnie szarży
w złe łapy wleźć. —

Uśmieszkiem zdmuchasz
półgrymas z twarzy,
byle się ognać mrzonce, co się we śnie
mizdrzyła do cie,
a równocześnie
jak senny kucharz
zerkasz w rzeczywistości zakopcony kocieł...

Tymczasem
rześliwy chłodek ranka
wytrząsa z ciebie drzemkę,
jak przetak groch —
i niezadługo
ty — lód i śpioch
grzejesz jak piec lub jak kochanka.

I smęt cię już kłem nie porze,
gdy w dwuszeregu
twardo jak dąb
stoisz na śniegu
i huczysz, aż drży świata zrąb: —
„Kiedy ranne wstają zorze“.

Czujesz, że stałeś się inny,
nie jak tamten czy ów,
któremu gnuśny sen
po wiek już wgryzł się we rdzeń —
Gdyby padło:
przez zator głów
runąłbyś wprzód i piekłu skruszył twierdze —

Skrzynka zapytań w naszej świetlicy

W każdej świetlicy ODR znajduje się skrzynka zapytań. Jest to zwyczajna skrzyneczka na listy, zamykana kluczykiem.

W naszej świetlicy wisi ona na widocznem miejscu i każdy, kto do świetlicy wejdzie, zaraz ją zobaczy, bo obok niej znajduje się dobrze widoczna tablica z napisem „skrzynka zapytań — jeśli cię co trapi, jeśli czego nie wiesz, wrzuć pytanie, a otrzymasz odpowiedź.“

Wspaniale to zrobione, bo ileż takich, którychby nic nie trapiło, iluż takich, którzy chcieliby to i owo wiedzieć, a dowiedzieć się nie tak łatwo; koledzy też nie wiedzą, w gazecie wszystkiego niema, a radjo też nie mówi tego, o co chcieliby zapytać.

Junak wrzuci kartkę z zapytaniem do skrzynki i czeka. Za dzień, czasem za dwa znajdzie odpowiedź napisaną na karteczce, umieszczonej w małem pudełku, które leży na stole. W jednej ze świetlic widziałem odpowiedzi przyczepione do specjalnej tablicy, wiszącej na ścianie. Było bardzo wielu takich, którzy te odpowiedzi odczytywali, jakkolwiek sami nie stawiali pytań. Co pewien okres czasu urządzamy wieczór pytań i odpowiedzi. Zastępowy oświatowy daje pytania takim junakom, którzy znają się (jako specjaliści) na technice, rolnictwie, sprawach gospodarczych; na niektóre odpowiada sam — albo też prosi kogoś z poza drużyny, znającego się na niektórych sprawach, bo przecież niema nikogo, kto mógłby na tyle różnorodnych spraw odpowiedzieć. Przy takich odpowiedziach powstają nowe pytania, otwiera się dyskusja, w której junacy biorą żywy udział, tak że nieraz jednego wieczoru nie starczy na wyczerpanie wszystkich pytań, wrzuconych do skrzynki.

O co junacy pytają? powiem: o wszystko. Oto kilka pytań: Dlaczego w Austrji była rewolucja? Ile kosztuje bilet do Gdyni i którędy się jedzie? Czy mógłbym wyemigrować do Stanów Zjednoczonych albo Brazylji? Czy nie można naszej świetlicy lepiej urządzić? Jak się wybiera Prezydenta? Skąd się wzięły góry Tatry? Z czego powstało złoto?

Pytań nieraz jest tak dużo, że ich skrzynka pomieścić nie może. Każdy pyta swobodnie, bo u nas jest taki zwyczaj, że pytanie nie musi być podpisane, — chyba, że kto chce.

Chciałbym wiedzieć, jak w innych drużynach skrzynka pytań funkcjonuje. Może macie, koledzy, jakieś inne doświadczenie, napiszcie. Jeśli zaś skrzynki dotychczas nie używacie, radzę Wam spróbować. W wieku radja, elektryczności, telewizji, kryzysu i innych wynalazków skrzynka zapytań odgrywa w oświacie dużą rolę.

Stabo

—o—



Majster Mucha. Typy z S. O. D. R.

Żywa gazeta

Nareszcie Komitet Redakcyjny zebrał się w komplecie. Podzieliliśmy między siebie poszczególne działy i zabraliśmy się do roboty. — Materjał z całego tygodnia. Idziemy po obiad. Patrzę na afisz pomysłowo wykonany kolorowemi kredkami na brystolu, przypięty pluskiewkami na drzwiach kuchennych. — Czytam:

BACZNOŚĆ!

Dziś! Dziś!

po kolacji

GŁOS ODERKI

Program arcyciekawy

wiadomości gospodarcze

wiadomości polityczne

wiadomości zagraniczne

Wujek ma głos

Wiadomości bieżące Nowości naukowe

Bery i bojki śląskie

Wstęp wolny. Spocznij!

O liczny udział prosi

REDAKCJA

Doskonała reklama. Kursiści przeczytają, no i oczywiście przyjdą. Wieczorem po kolacji jesteśmy w świetlicy. Świetlica zapchana, czekamy z 5 minut na p. prof. Bożka. Przyszedł. Po krótkich wskazówkach zaczynamy.



„Sucho tam — czy mokro?"

Typy z baonu Mysłowice

Zapowiadaczem jest „Champion" o twarzy typowego faroża — doskonały. „Przystojny" — naczelny redaktor i zastępczy reprezentant polityki zagranicznej pod nieobecność „Piętaszka" wywodzi się przydługo, zdumiewając erudycją i wymową. Audytorjum po skończeniu rwie się do dyskusji i słychać piskliwy dyszkant „Kmiotka": a dlaczego to tak, czyby nie mogło być inaczej? „Pata", z ławy redakcyjnej, dla urozmaicenia czyta jedną berę z „Karlika Kocyndra". — Wiara się śmieje zdrowo do rozpuku. „Pepiczek" świetnie zaznajomił nas z autonomją, kołysząc się jedną nogą, a właściwie kolanem na taburecie. Znów jedna „bera" i dzwoniący śmiech. Od polityki wewnętrznej to ja byłem „macherem", kręciłem, jak mi się tylko dało, i sądzę, żem dobrze w głowach zamącił — trudno — to polityka.



„Święty Antoni" od K. M. 1

„Champion" zakończył aktualjami: bandytyzmem, dekretami i innemi wiadomościami. Najlepiej to on się wszystkim podobał i najwięcej był pewny siebie; kiedy go zatknęło, wymigał się, że musi stlenić rarytasa, bo sie pierona som poli, a przeca to kosztuje. Spóźniona pora odebrała „Wujkowi" głos, a szkoda, gdyż on miał „matrymonjalne". Wszyscy byli zadowoleni, choć to trochę długo trwało, a niejeden, co nie czytał cały tydzień gazety, dowiedział się sporo ciekawych rzeczy. Pożądanem jest, by wszystkie świetlice zorganizowały taką żywą gazetkę, boć to i pożytek jest i uciechy niemało. E. T.

—o—

Ofiarność dowódców i zastępowych O. D. R.

Apel do subskrybowania pożyczki narodowej nie przeszedł bez echa w Ochotniczych Drużynach Roboczych. Jak gorąco leży dobro naszego Państwa na sercu naszych członków, świadczy kwota zdeklarowana przez wspomnianych dowódców i zastępowych, którą poniżej wyszczególniamy z uwzględnieniem drużyn:

R. 1., R. 4 Rybnik	1 150,— zł
Baon Mysłowice	2 350,— zł
S. K. M. 1. Ligota	950,— zł
H. 1. Król. Huta	50,— zł
P. 1. Czechowice	550,— zł
P. 2. Strumień	400,— zł
C. 4. Górki Wielkie	300,— zł
C. 2. Ustroń	250,— zł
R. 2. Chwałowice	100,— zł
C. 5. Ustroń—Jaszowiec	300,— zł
R. 3. Rydułtowy	250,— zł
C. 3. Harbutowice	250,— zł
C. 1. Cieszyn	150,— zł
razem	7 050,— zł

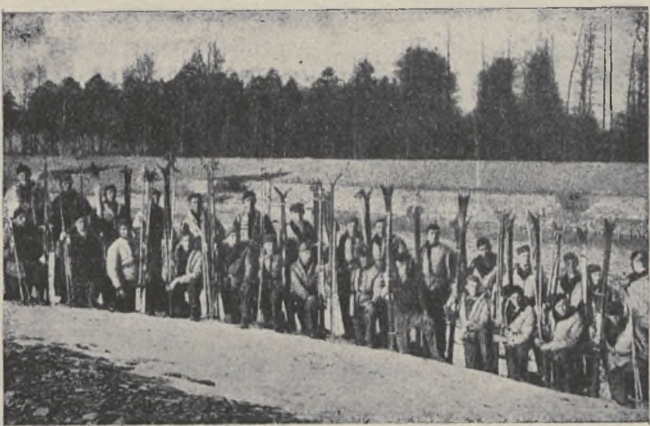
Jakkolwiek nieraz dawał się odczuć brak kwoty subskrybowanej w budżecie naszych członków, jednakowoż świadomość spełnionego obowiązku obywatela i przyczynienie się swoją ofiarą — chociażby w drobnej części — do polepszenia sytuacji naszego Państwa, dodaje nam sił do przetrwania ciężkich czasów i wiarę w lepsze jutro.

Z życia O. D. R.

Imieniny Pana Prezydenta w O. D. R. w Czechowicach

Dzień imienin Dostojnego Przedstawiciela Majestatu Rzeczypospolitej uczciła nasza drużyna uroczystą akademją urządzoną w sali budynku Szkoły Wydziałowej w Czechowicach, wspólnie z młodzieżą i rodzicami uczniów. —

Z tut. Szkołą Wydziałową wiąże nas wiele sympatycznych nici Są wśród nas wychowankowie tej szkoły, a nasz p. drużynowy Kopeć R. też do nich należy. Dyrektor tej szkoły p. Adolf Bossowski i nauczyciel p. Bigaj Stefan kierują pracą oświatową w naszej drużynie — i nieraz korzystamy z urządzeń tamtejszej pracowni przyrodniczej, gdzie oglądamy wiele ciekawych zjawisk fizycznych i chemicznych i słuchamy interesujących objaśnień pana nauczyciela. Nic więc dziwnego, że jesienią ub. roku chętnie przychodziliśmy po kilku, przez szereg dni, po zajęciach służbowych, pomagać w pracy nad budową małokalibrowej strzelnicy szkolnej w podwórzu Szkoły Wydziałowej, która stanęła wysiłkiem Komitetu Rodzicielskiego, ofiarnością tut. Urzędu Gminnego, miejscowych fabryk — i naszą pracą, jako czyn ku uczczeniu piętnastolecia Niepodległości.



Sekcja narciarska O.D.R. Harbutowice.

Dotychczas urządzaliśmy zawsze uroczyste wieczornice ku uczczeniu świąt państwowych w naszej świetlicy, pod kierunkiem naszych oświatodawców. Z okazji 250-ej rocznicy Odsieczy Wiedeńskiej, po wieczornicy w naszej świetlicy, urządziliśmy palenie symbolicznego ogniska w polu niedaleko Koszar, w którem liczny udział wzięło miejscowe społeczeństwo. Nie brak nas również w uroczystych pochodach, organizowanych w święta państwowe na tut. terenie. — Tym razem uczciliśmy dzień imienin naszego ukochanego Pana Prezydenta Prof. Dr. Ignacego Mościckiego wspólnie z młodzieżą Szkoły Wydziałowej i ich rodzicami, w pięknie iluminowanej świecami i udekorowanej flagami państwowemi Szkole Wydziałowej. Wspaniała dekoracja sali, ze ścianą honorową, tonącą w powodzi świateł i zieleni, na tle których majestatyczna postać Pana Prezydenta i Pana Marszałka Piłsudskiego oraz Godło naszego Państwa występowały w należnej glorji, — potęgowały uroczysty nastrój. Wielkie „I. M.", ułożone z żarówek w środku ściany honorowej, wpadało tysiącem ciepłych promieni w dusze, pełne serdecznych myśli i uczuć miłości i czci dla Tego, co nieugięcie utrwala Wielkie dzieło Wodza. Część programu Uroczystej Akademji wypełnił nasz czterogłosowy chór, utworzony i prowadzony przez p. dyr A. Bossowskiego. Chór wywiązał się znakomicie ze swego zadania, zdobywając powszechne uznanie. Był to zarazem pierwszy publiczny występ naszego chóru czterogłosowego. To wystąpienie zjednało nam napewno nowe sympatje wśród miejscowego społeczeństwa. Z uroczystością wiązało się uczczenie radosnego, o doniosłem znaczeniu dla naszego życia państwowego faktu uchwalenia nowej Konstytucji z 26 stycznia 1934 r., która ustala nowe zasady życia państwowego, stworzone przez Marszałka Piłsudskiego pamiętnym Czynem Majowym — oraz akcja uświadamiająca o potrzebach szkolnictwa polskiego zagranicą, połączona ze zbiórką na rzecz Funduszu Szkolnictwa Polskiego Zagranicą. —

Obecnie przygotowujemy się do uczczenia Twórcy Naszego Państwa Pana Marszałka Piłsudskiego w dniu Jego imienin 19-go marca. —

Pod znakiem ping-pongu i szachów

(Górki Małe). — — —

Do zawodów stanęło dziesięciu kandydatów na mistrza. Pierwsze miejsce w singlu zdobył zasłużenie jun. Tad. Krzywoń (pkt.:17), drugie dowódca Wład. Korczyk (pkt.16) trzecie jun. Rud. Jursza (pkt. 13).

W grach podwójnych pierwsze miejsce zdobyli: dowódca Korczyk—Krzywoń (pkt. 6), drugie jun. K. Jaworski—Jursza (punktów 3).

Gra stała na wysokim poziomie, specjalnie jeśli chodzi o czołowych graczy.

TURNIEJ szachowy w ODR w Górkach Małych. — —

Kończymy turniej szachowy o nagrodę p. Dowódcy Korczyka (1 kg czekolady). W turnieju bierze udział 20 szachistów. Wynik podany zostanie w odpowiednim czasie w „Junaku". —

W Mysłowicach.

W dniu 11 lutego br. odbyły się zawody sekcji pingpongowej Baonu „Lubliniec" z sekcją Baonu Mysłowice w świetlicy Baonu Mysłowice. Wynik 4:3 na korzyść Baonu Mysłowice. Na wyróżnienie zasługują z Baonu Mysłowice podchor. zast. Gajda Ant., zast. Duży Jan, jun. Zielonka i Ciepły. Z Baonu „Lubliniec" jun. Ślesiński i Camerczyk. —

Natomiast w dniu 24 lutego mniej już miała szczęścia zwycięska sekcja baonu mysłowickiego, bo w zawodach z sekcją kolejową z Mysłowic przegrała w stosunku 3:5. Wyróżniali się podch. zast. Gajda Ant. i jun. Ciepły.

MIEDZYDRUŻYNOWE ZAWODy szachowe — — odbyły się w ODR Mysłowice. Partnerzy: drużyna czwarta i pierwsza. Wygrała drużyna czwarta w stosunku 6:4. Wyróżnili się jun. Rzepka i Janoszka z drużyny I. — Kotala i Górecki z drużyny czwartej.

W rozgrywkach szachowych między zastępami w ODR. Strumień na czoło graczy wysuwają się junacy: Wieczorek Roman i Niemiec Stefan.

O. D. R. P 1.

I nasza drużyna gra dobrze w ping-pong. W ostatnią niedzielę lutego zmierzyła się z Kołem Pingpongowem miejscowego Związku Strzeleckiego, bijąc go w stosunku 4:5. Wynik to zupełnie wystarczający na wykrzyknik: „Nasi górą"! Najmniejszy nasz zawodnik Stekla okazał największą sprawność.

Jak widać, ciężka praca bynajmniej nie pozbawia junaka możności współzawodnictwa w tak precyzyjnym sporcie jak pingpongowy.

zast. ośw. A. Klocek.

ODR „Lubliniec" w świetlicy

KOŁO SZACHISTÓW

Nasze koło liczy 45 członków. Z tych 18 stanęło do rozgrywek o mistrzostwo baonu. Rozgrywki mają się już ku końcowi. Walka o trzy pierwsze miejsca toczy się zawzięcie, — na czoło wysuwa się jun. Tkacz.

CHÓR

W pierwszych dniach lutego zorganizował u nas p. prof. Sewerąński chór. Liczy 69 członków i przygotowuje się pod dyrygenturą p. Seweryńskiego do występu na 19-go marca.

Nowopowstałem Kołem LOPP (220 członków) opiekuje się p. prof. Słopa. Obecnie Koło zajmuje się konstrukcją aparatów lotniczych. —

Sport i oświata w ODR Harbutowice

Zorganizowano u nas sekcję oświatowo-sportową, która już rozpoczęła ożywioną działalność. Na zebraniu konstytucyjnem wybrano Zarząd w następującym składzie: prezes — d-ca, wiceprezes i kierownik sekcji — zast. ośw., skarbnik — kancelaryjny, sekretarz — zast. J. Świeży, kapitan sekcji — junak Morawiec Jan. Komisja rewizyjna: zast. J. Brachaczek, st. jun. Grim i jun. P. Cieślar.

LOPP w ODR H 1

W dniu 19 lutego br. odbyło się w Król. Hucie w świetlicy drużyny ODR H. 1 zebranie informacyjne LOPP. Drużynowy p. Cieśliński przedstawił zebranym znaczenie, działalność i cele LOPP. Po wysłuchaniu referatu wypowiedzieli się obecni za utworzeniem Koła. Ponieważ znalazło się 120 chętnych na członków, zwołano Walne Zebranie 4 marca, na którem wskazano na konieczność wstępowania w szeregi członków LOPP. Po wyborze przewodniczącego zebrania przystąpiono do wyboru Zarządu i Komisji Rewizyjnej Koła. Do Zarządu weszli: p. druż. Cieśliński Stefan, zastępowy Hetmański Erwin, jun. Saternus Jan, jun. Zgonia Jerzy i druż. Borowski Józef. Postanowiono założyć w Kole sekcję modelarską i zbudować szybowiec własnemi siłami. Na zakończenie odśpiewano kilka pieśni.

Jun. Jan Saternus, sekretarz.

—o—

Drzazgi jaszowieckie

Chcielibyśmy bardzo mieć swój stały kącik w „Junaku" pod powyższym tytułem: „Drzazgi jaszowieckie", gdzie moglibyśmy umieszczać (jeśli Szan. Redakcja się zgodzi) — niekoniecznie bolączki, ale ot sprawy czyto pewnych niedomagań... czy też jakie inne weselsze „kawały" o niedogotowanych przez kucharza kartoflach o słodkawym smaku....

Raz zagadnął mnie junak: „Panie zastępowy, czemu to my mamy słodkie kartofle, a kawa niekiedy jest niedosłodzona.... Nie lepi to kawę więcej ocukrować"? Co było na to odpowiedzieć?... Ogłaszam konkurs na najdowcipniejszą odpowiedź o tej „materji". Czekam na nią w następnym numerze „Junaka". Za najlepszą odpowiedź nagroda — w postaci przyjazdu do naszych gór — za swoje pieniądze.....

...„Drzazgi jaszowieckie"... Może to kogo zastanawia. Będę chciał wyjaśnić. Otóż jesteśmy w wyjątkowem położeniu i warunkach, gdzie życie nasze jest uzależnione w zupełności od drzewa, — które zaś, jak wiadomo, składa się z drzazdżek. Ten „Kącik" nasz będzie się składał właśnie z informacyj różnego rodzaju — z „drzazdżek". Stąd myśl i tytuł.

Do pierona.... Co tam znowu.... No, oczywiście, drzazga któremuś wlazła do ręki.... To jakaś wrażliwsza natura. Bo żeby tak krzyczeć....

.....I tak co dzień mamy z nią coś wspólnego.... Dobrze, jak wejdzie do ręki, to jeszcze pół „bidy". Ale jak w inną część ciała? No... no — naprzykład... Zresztą, był już taki wypadek, Raz jeden z junaków zleciał z schodów i wpadł na kupę urąbanego drzewa. Więcej nie trzeba było. Podskoczył momentalnie, bo go coś ukłuło. Ale, niestety, z tyłu wisiał dość długi kloceczek drzewa. Drzazga weszła jak zastrzyk... No i operacja.

Poprzestaję narazie na tylu drzazgach, boby mi ich zbrakło do następnego numeru. Zresztą chcę coś napisać jeszcze o powrocie Junaków z pracy. Sądzę, że nie jeden „junaczek" będzie mi zazdrościł po przeczytaniu tego opisu. Ale żeby was czasem nie wzięła chętka do przyjazdu na stałe do nas! Zresztą — „niewszystko złoto co się świeci".. Znacie to?... No. —

„Co kraj to inny obyczaj" — powiada stare przysłowie i słusznie. U nas w Jaszowcu wśród gór i przepięknych lasów, w pogoni za oryginalnością, dzieją się niezwykłe rzeczy i arcykomiczne sytuacje, które wprowadzają w niemały humor gawiedź junacką. — Któżby się nie śmiał z takiej sytuacji, jak np. jazda na łopacie. Po skończonej dniówce — ktoby mu kazał schodzić z gór... siada najzwyczajniej na łopacie i sunie z szybkością jakie.... jakie..... no — 100 km na godzinę — jeśli nie mniej. Pędzi, jak to powiadają, z wichrem w zawody. Stylisko łopaty groźnie wyciągnięte z pomiędzy nóg, dzierży zapamiętale jak toreador rozjuszonego byka. Od czasu do czasu cały ten „aparat", a raczej „motor" bezdymny ulega jakimś dzikim podskokom. Wpada znienacka w zagłębienia, to znów błyskawicznie wyłania się po to, żeby zahybotać się jak łódź żaglowa na dwa boki i runąć w bezkresną białą przestrzeń śniegu..... A „awiatorowi" aż się oczy skrzą z uciechy. Ale wszystko, jak to powiadają, ma swój koniec; tak i tu został on uwieńczony potężnym kozłem.... Po krótkiem zmaganiu się z żywiołem nasz dzielny „pilot" wygramolił się i stanął jako tako na nogi. Nie potrzebował już schodzić do zastępu po schodach. Znalazł się tam, nie wiedząc kiedy. Naśladowało go wielu, ale nie w zupełności. Nie wybierali tej drogi „niespodziewanej". Woleli po schodkach schodzić do zastępów. — W każdym bądź razie był pierwszym, który wynalazł najnowszą komunikację, która przyjęła się w całej drużynie. I często teraz można widzieć, jak walą po pracy ze szczytów górskich całą chmarą. Wrzask i pisk towarzyszy tej niezwykłej eskapadzie, która zwykle kończy się potrąceniem z dniówki za zagubione furażerki w czasie piekielnej jazdy.

Nic to! powiada junak. Na drugi dzień zapomina o wszystkiem. I znów rozpoczyna się ujeżdżanie „narowistych koni"…. A cóż wy junacy z innych drużyn? Chcielibyśmy coś od Was usłyszeć. Jak wy tam żyjecie, co porabiacie w wolnych chwilach? Czy też na łopacie jeździcie?…. Z przyjemnością wszczęlibyśmy jakąś „godkę" z Wami. Miejcie to na uwadze i nie zapomnijcie o naszem wezwaniu z gór. Bąknijcie słówko! eska

Kronika ostatnich tygodni

Z Polski

Rekonstrukcja gabinetu. Premjer Janusz Jędrzejewicz pełniący równocześnie funkcje ministra oświaty ustąpił ze stanowiska szefa ministerstwa oświaty. Nowym Ministrem oświaty mianowany został p. Wacław Jędrzejewicz, dotychczasowy wiceminister skarbu.

———

Minister Spr. Zagranicznych J. Beck złożył w połowie lutego oficjalną wizytę rządowi sowieckiemu w Moskwie. Dało to okazję do entuzjastycznego przyjęcia, zgotowanego polskiemu ministrowi przez rząd sowiecki, społeczeństwo i sowiecką prasę. Sowiety zamanifestowały zrozumienie znaczenia, jakie przywiązują do przyjaznych stosunków z Polską. Wiedzą one o tem, że Polska — to sąsiad, o którego łaskę należy się ubiegać i którego polityka może w dużym stopniu zadecydować o losach Sowietów.

———

Polsko-niemiecki układ handlowy. Zgodnie z naszemi przewidywaniami polsko-niemiecki pakt nieagresji doprowadził do porozumienia gospodarczego między obu krajami. Oto w pierwszych dniach marca zawarty został między Polską a Niemcami układ handlowy. Kładzie on kres wojnie celnej. Ułatwienia dla polskiego eksportu do Niemiec, wzrost naszej produkcji przemysłowej, zwiększenie zapotrzebowania pracy, zbyt na produkty rolne, spadek bezrobocia i wydatkłw skarbu na nie — oto, czego należy oczekiwać w najbliższych tygodniach. Będzie to owoc pokojowej polityki Polski, która stale i konsekwentnie wprowadza we współżycie narodów czynniki pokoju, zaufania, gotowość współpracy, solidarności, a więc te wszystkie czynniki, których brak był tak bardzo szkodliwy przez wszystkie lata kryzysu. I kto wie, czy kiedyś Polska nie będzie sobie mogła przypisać lwiej części zasługi w zlikwidowaniu kryzysu?

———

Sądy doraźne zostały zniesione uchwałą Rady Ministrów. Były one wprowadzone w sierpniu 1932 r.

———

Zgoda buduje! I to nietylko w rodzinie, czy w narodzie, ale także w życiu państw między sobą. Pamięta o tem rząd polski i państwom, które szerzyły hasła odwetu i wojny, wykazuje konieczność pokoju, narzuca swą wolę, zmierzającą do utrzymania przyjaznych stosunków międzynarodowych. Polska nikomu nie grozi wojną, o tem wiedzą sąsiedzi, — jeżeli więc mimo to, takie potęgi militarne jak Niemcy i Rosja ubiegają się o względy Polski, to czynią to dlatego, że widzą w Polsce mocarstwo, którego siłą twórczą: twórcza i wydajna praca, zdolność ofiary na rzecz ogólnego dobra, tudzież zdolność przetrzymania trudności, jakim inne państwa ulegają; że widzą w niej państwo, które umie się organizować i wytrwale do swego celu dążyć poprzez wszelkie przeszkody. Wiedzą to obcy, nawet wrogowie Polski, tem bardziej więc pamiętać winien o tem każdy Polak i być z tego dumny.

———

Parę słów dla rolników. Hodowla owiec jest z wielu względów zalecenia godną. Dotyczy to tak małorolnych, — których nie stać na kupno krowy, jak i posiadaczy większych gospodarstw. Pierwsi winni zastąpić małopożyteczną hodowlę kóz — hodowlą owiec, dostarczających wybornego mleka, z którego wyrabiać można przeróżnego rodzaju sery, łatwe do zbycia. A dalej, wełna owcza, mięso, czy też popularne w Polsce futerka baranie zapewniają hodowcy wcale poważny dochód. Ale i większe gospodarstwa mają interes w hodowaniu owiec — wiadomo bowiem, że na pastwisku, na którem krowy już nic uskubać nie mogą, owca znajdzie sobie jeszcze bardzo dużo pożywienia. Dla tych, których hodowla owiec interesuje, nadmieniam, że istniejący przy polskiem Towarzystwie Zootechnicznem w Warszawie specjalny Komitet dla spraw owczarstwa zajmuje się popieraniem hodowli owiec, organizacją handlu wełną, produkcją i zbytem mięsa baraniego, doświadczalnictwem itd. Ale niewątpliwie i miejscowe, śląskie organizacje rolnicze udzielą chętnym potrzebnych wskazówek.

———



Nasz Kusy (Jun Orłowski).

Motoryzacja Policji Państwowej. Komenda Główna P. P. zakupiła cały szereg motocykli, które dodane już do posiadanych przez policję stanowić będą dalszy etap w usprawnieniu funkcjonowania polskiej siły bezpieczeństwa.

—o—

Ze świata

Niepokoje w Paryżu, jakie nastąpiły w ślad za aferą Stawińskiego doprowadziły do wielkiej demonstracji przeciwko nowoutworzonemu rządowi prem. Daladier'a, a zorganizowanej przez młodzież rojalistyczną, związek patrjotów, a przedewszystkiem przez federację byłych kombatantów, domagających się zastąpienia gabinetu Daladiera rządem ludzi uczciwych. Z manifestacji tej skorzystali komuniści, zakłócając spokój, doprowadzając do utarczek z policją i gwardją, co w dniach 6—8 lutego zamieniło się w krwawą walkę na ulicach i placach Paryża. Rząd Daladiera skierował karabiny maszynowe na plac de la Concorde, od których obok komunistów legli i byli kombatanci, — nie mogąc jednak zdobyć sobie uznania społeczeństwa, rząd ustąpił. Po nim Prezydent Francji powołał do władzy Gastona Doumergue'a i rząd przezeń utworzony cieszy się zaufaniem wszystkich grup społeczeństwa. Dziś we Francji panuje spokój, a rząd przystąpił do wyświetlenia afery Stawińskiego, nie czyniąc żadnych ustępstw. —

———

Rozruchy w Wiedniu, wywołane przez socjalistów przeciw cieszącemu się powszechnem zaufaniem rządowi kanclerza Dollfussa w połowie lutego różnią się zasadniczo od rozruchów paryskich. We Francji przeciw znienawidzonemu rządowi socjalistycznemu opowiedziało się całe społeczeństwo — w Austrji natomiast jedna partja usiłowała dokonać zamachu stanu na rząd, cieszący się ogólną sympatją obywateli. Walka z większością nie jest możliwa — to też rewolucjoniści austrjaccy szybko zostali pokonani i rząd przywrócił spokój. —

———

Śmierć Alberta I króla Belgów okryła żałobą Belgję. Król Albert był tym, który w czasie Wielkiej Wojny — gdy Niemcy zażądali odeń zezwolenia na przemarsz wojsk niemieckich przez Belgję, dla podstępnego zaatakowania Francji — stanął na czele armji, by bronić neutralności Belgji. Ta obrona mimo szczupłych sił, prowadzona w imię świętości traktatów i solidarności państw jest powodem przyjaźni francusko-belgijskiej, jest źródłem uznania, jakie ma Polska dla Belgji. Oto dlaczego należy się szacunek pamięci Alberta I. Król Albert zginął dnia 18 lutego wskutek upadku ze skały podczas wycieczki w góry w miejscowości Marche les Dames w Belgji. Dnia 22 lutego odbył się uroczysty pogrzeb króla w Brukseli, stolicy Belgji. Nazajutrz odbyła się koronacja następcy tronu, Leopolda III na króla Belgów. —

———

Agitacja za otwarciem granic Stanów Zjednoczonych dla ludności europejskiej, pragnącej wyemigrować do Ameryki, prowadzona jest na wielką skalę przez pewną grupę dzienników amerykańskich. Twierdzi się przytem, że cała potęga, bogactwo, dobrobyt Stanów Zjednoczonych stworzone zostały przez pełnych odwagi, pomysłowości, pracowitych europejczyków, którzy emigrowali do Ameryki w poszukiwaniu szczęścia i którzy je własną pracą tam osiągali. Dzienniki te widzą w zamknięciu granic dla ludności europejskiej jedną z głównych przyczyn trudności, kryzysu, deficytowości gospodarczej Stanów Zjednoczonych, jako pozbawionych konsumentów nadmiaru produkcji, pozbawionych ludności zdolnej kolonizować niezmierzone obszary, zdolnej stworzyć nowe zdrowe jednostki gospodarcze i tem samem zwiększyć rynek zbytu dla produkcji przemysłowej. —

———

Emigracja do Francji nie przedstawia się dobrze. Zwiększające się bezrobocie, uniemożliwia zatrudnianie cudzoziemców. Jedynie praca na roli przedstawia dla polskiego emigranta pewne powodzenie, ale tylko dlatego, który, posiadając nieco gotówki, będzie mógł sobie we Francji zakupić gospodarstwo rolne, lub wydzierżawić. Terenami najkorzystniejszemi dla osiedlenia się są okolice Tuluzy, gdzie liczni koloniści polscy posiadają swoje własne, polskie organizacje rolnicze.

Zestawił **W. de Laveaux.**

—o—

Challenge w 1934 r.

Prawie dwa lata mija od wielkiej chwili, kiedy serce wszystkich Polaków bez względu na przekonania i zapatrywania uderzyły w jedną radosną nutę na wieść o zwycięstwie por. Żwirki i inż. Wigury, którzy okryli sławą polskie lotnictwo.

Poraz pierwszy lotnicy polscy wykazali całemu światu, że absolutnie nie stoimy w tyle za innemi narodami, że potrafimy narówni z mocarstwami świata stawać do współzawodnictwa i zwyciężać.

Srebrne polskie ptaki pruły powietrze, a warkot motoru i poszum śmigła rozgłaszał zebranym tłumom na lotnisku w Tempelhofi bliskie zwycięstwo polskiego genjusza lotniczego i polskiej myśli konstruktorskiej. — Kilka okrążeń i za chwilę podwozie polskiego aparatu dotknęło niemieckiego lotniska, a jury sędziowskie ogłosiło światu zwycięstwo lotnika polskiego. I poraz pierwszy od wieków na ziemi niemieckiej, ziejącej jadem nienawiści do wszystkiego co polskie, rozległy się dźwięki himnu. „Jeszcze Polska nie zginęła", a kilkudziesięcio-tysięczny tłum Niemców z obnażonemi głowami wsłuchiwał się w tony znienawidzonego hymnu.

W tym roku na Polskę, jako na państwo zwycięskie, przypadła rola zorganizowania Challengé'u. Nie możemy całkowicie nakładać na Państwo obowiązku organizowania Challengé'u w obecnych trudnych warunkach gospodarczych — całe społeczeństwo powinno przyjść z wydatną finansową pomocą Komitetowi Challengé'u 1934 roku. I pozwolę sobie powtórzyć za bohaterem przestworzy por. Żwirką: „Nie wątpię ani na chwilę, że w Challengé'u 1934 roku, który organizuje Polska, sprawa finansowa sprawi nam żadnego kłopotu". I prawda — bo przecież każdy dobry syn Polski czuł się dumniejszy, gdy jego braci podziwiał cały świat.

To też rozumiejąc doniosłość znaczenia rozwoju lotnictwa dla Państwa i idąc za wskazaniami Pana Prezydenta Rzplitej Prof. Inż. Mościckiego, który powiedział, że: „Pomyślny rozwój Państwa zależy od rozwoju jego lotnictwa!“ Szkolna ODR Katowice—Ligota z p. d-cą Janem Pindelskim na czele, złożyła swój grosz, w kwocie zł 31,55 na cele Challenge'u, aby i w tym roku imię Polski podziwiał świat, a lotnictwo polskie warkotem motorów głosiło wrogom: „Wara wam od naszych granic“.

W tym też celu SODR wzywa wszystkie ODR-y na terenie Woj. Śląskiego do ofiarowych składek na rzecz Funduszu Komitetu Lokal. Challengé'u i niech nie zabraknie ani jednej drużyny, i ani jednego junaka, którvby nie złożył datku na tak wzniosły cel.

Bo jeśli chcesz zwycięstwa polskiego w Challengé'u 1934 roku: „DAJ ILE MOŻESZ!!“

Mielczarek.

—o—



Typy z S. O. D. R.



„Marynarz słodkich wód“

Jeden z trzech Budrysów





Do n-ru niniejszego włączamy wkładkę pt. Junacy, recytacja ze śpiewem. Melodja układu p. Wicewojewody Dr. Tad. Saloniego, słowa Em. Imieli.

*

Niektóre artykuły z powodu braku miejsca odłożono do następnego numeru. Redakcja.

POWÓD

— Dlaczego Bronia leci tak na żołnierzy?

— Bo wojskowi najlepiej umieją się obchodzić z bronią. —

Cena pojedynczego numeru „Junaka” **20 gr.**, dla członków O. D. R. **10 gr.**

Wsprawie ogłoszeń należy zwracać się do Administracji

Adres Redakcji i Administracji: Katowice, Gmach Śląskiego Urzędu Wojewódzkiego, III p., pokój 671. Konto w P. K. O. Katowice 307.795

Wydawca: Wojew. Kom. Lokalny Funduszu Pracy. Kier. red. i redaktor odpowiedz.: Paweł Musioł

Druk: Drukarnia „ARTYSTYCZNA”, właść. Fr. Pletnicki Katowice, ulica Krakowska 8. Telefon nr. 26-41.